

Wehikuł czasu

7 listopada 2013

„Towarzysze! Trud waszych rąk ku chwale Ukochanego Przywódcy! Zbierając kapustę, zapełniacie nasz wspólny spichlerz Ludowej Korei!”

Dźwięk z megafonów niezmiernie go irytuje, a za razem podnieca. W końcu nie zawsze widuje się nawoływaczy w polu. Tym bardziej tu, w Jangjin. Ale po co oni krzyczą? Przecież wszyscy pracują z ochoczym zapałem. Kim Ir Sen Patrzy na wszystkich z krainy umarłych. Także ich, pracujących w polu. Jest dumny i spokojny o przyszłość pracowitego narodu, jaki stworzył. Min Ho także jest jego częścią. Jest jego przyszłością, jak każdy równorzędny mu koreański 20 latek, ma kiedyś poprowadzić kraj ku jeszcze lepszej przyszłości. Póki co, zrywa kapuściane głąby.

Urodził się w Pjongjang, sercu kraju. Widział naocznie cuda Kim Dzong Ila. Nikt nie musiał mu mówić, że jego kraj jest wspaniały. On to wiedział od zawsze. Odkąd nauczył się czytać, odkąd rozumiał dzieła Ir sena, odkąd dostrzegł piękno muzyki granej z megafonów w całym mieście. Widział równo maszerujących żołnierzy, niezrównanie zdyscyplinowanych i uporządkowanych, widział cuda współczesności sunące leniwo na paradach, dumnie nosząc jarzmo rakiet. To wszystko było oczywiste i niezaprzeczalne. Wieczne.

O ten ostatni aspekt dbał „Ukochany Przywódca” Kim Dzong Il. Skutecznie odpierał nieustanne ataki zdziczałych ludzi zza wschodniego oceanu- Amerykanów, oraz zbereźnych pół ludzi- pół maszyny z południa i wyspy Japonii. Przyczyna ich upadku moralnego i odczłowieczenia na początku była dla Min Ho zagadką. Później zrozumiał, że owca dziczeje, gdy nie pasie jej dbały pasterz, gdy nie przycina się jej wełny, a gdy pozwoli jej się iść gdzie chce, najczęściej podąży w kierunku przepaści.

Każdy ma swojego pasterza. Nawet pasterz. Pierwszym, którego poznał był ojciec, Dong Hae. Był on urzędnikiem państwowym, dokładnie mówiąc, pracował w państwowej agencji statystycznej. Matka została porwana, gdy miał 5 lat. Został mu jedynie ojciec. Stał się on tlenem, wodą i pokarmem dla Min ho. Nic mu nie nakazywał, niczego nie sugerował, niczego nie uczył. Wiedział, że jego potomek będzie postępował słusznie w każdej sytuacji. To zasługa dobrego wychowania w dzieciństwie. Ich zaufanie równało się wielkości pastwiska. Ani się ono nie powiększało, ani nie kurczyło. Było wystarczające dla jednej owieczki. I tak w spokoju i dostatku toczyło się życie dwóch przyjaciół – ojca i syna. Pierwszy co dzień wychodził do pracy, drugi do szkoły, po powrocie obaj oglądali rządowe audycje w telewizji, czytali książki, dyskutowali. . . Byli samowystarczalni. Podczas pewnego wieczoru, ojciec zapytał syna, czy potrafi wyobrazić sobie raj. Odparł przecząco. Na co ojciec odparł:

– Pewnego dnia będziesz potrafił, a wtedy ja ciebie tam poprowadzę.

Brwi Min ho zakrzywiły się na znak niezrozumienia, a czoło lekko zmarszczyło, lecz kąciaki ust wygięły się ku górze.

Min ho jednak miał przyjaciół wśród rówieśników. Czasami, gdy ojciec wyjeżdżał na badania terenowe, spędzał z nimi czas, tak samo jak z ojcem, według urobionego schematu. Nie było to niczym trudnym, bowiem ich schemat dnia był kompatybilny ze schematem Min ho. Był też kompatybilny ze schematami innych Pjongjangczyków. Wszystkich. Tak, niemalże wszyscy mieli identyczny szkielet moralny, wzorce zachowań, poglądy i skłonność do określonych refleksji. To z kolei z automatu generowało zbliżone światopoglądy, charaktery. Społeczność stolicy była bardzo zintegrowana. Jeśli odszedł ci przyjaciel, partner, współnik, mogłeś bez problemu zastąpić go kimś innym. Nawet bardzo podobnym fizycznie. . .

Ale ojca nie zastąpisz.

Pewnego dnia ojciec nie wrócił z badań terenowych. Nie zrobił tego również nazajutrz, po 2 dniach, tygodniu... Po dwóch tygodniach wrócił jedynie jako kartka papieru, w oklejonej kopercie. Treść listu brzmiała:

„Musisz uciekać, Min ho! Lada dzień zjawią się ludzie, którzy będą chcieli Cię zabić, jak i mnie chcieli, lecz im się to nie udało. Nie szukaj odpowiedzi dlaczego, nie dowiesz się. Nie tu i nie teraz. Wszystko co musisz to mi zaufać, tak jak zawsze mi ufałeś, wyjechać do wsi Jangjin na północy i spytać tam o kobietę o imieniu Yu Ri. Tam czekaj na kolejny list, i nie martw się o mnie, jestem w raju.”

Nie miał innego wyboru, innej koncepcji, jego zaufanie do ojca było tak duże, że wiadomość ta zadziałała jak kliknięcie „enter”. Bezwarunkowe wykonanie polecenia. Wyruszył więc, zostawiając szkołę, w nieznane. Gdy jego oczom ukazała się wieś zza szyby autobusu był zaintrygowany i pełen niepewności za razem. Nagle pojawił się w środowisku wiejskim, nie rozumiał schematów i zasad które sterowały tu życiem codziennym. Zdawał sobie z tego sprawę jedynie podświadomie. Wiedział tylko, że skręca go w żołądku, a po skórze przechodzą cykliczne dreszcze. Ustały one, gdy trafił na Yu Ri. Wyjaśniła mu, że zna jego ojca, i postara się mu jego częściowo zastąpić, cokolwiek by się nie wydarzyło. Skąd taka deklaracja od nieznanej mu kobiety, matki pięcioletniego chłopca, zwykłej wiejskiej kobiety? Te pytanie zostawiła bez odpowiedzi przez pewien czas. Min ho musiał to zaakceptować, wszak nie miał innego wyboru.

Z dnia na dzień Min Ho próbował dostosować się do nowej rzeczywistości. wstawał rano, doglądał kurczaki, wyruszał na pole kapusty, po czym wracał i rozmawiał z Min ho, czytali książki, słuchali muzyki granej z pseudolutni w dłoniach Yu Ri. W pewnym sensie schemat został zachowany. Gdy Min ho dostrzegł analogię między życiem które wiodł, a które wiedzie od niedawna, było mu nieco łatwiej uporządkować rzeczywistość, a gdy już opanował zasady działania codziennej

teraźniejszości, zajął się pytaniami o przyszłość. Zaczął wypytywać „nową matkę” o przyczyny jego pobytu tutaj, jak długo będzie on trwał, jaki jest jego cel, i czy jest jedynie przystankiem, a jeśli tak, to co będzie następne? Yu Ri unikała jednoznacznych odpowiedzi, jednak po upływie miesiąca uznała że chłopak jest gotowy na prawdę.

– Min Ho, zastanawiasz się, dlaczego twój ojciec uciekł do raju? Bo wiedział więcej o świecie który nas otacza. Widzisz, to co uważasz za otaczający nas świat, może wcale nie być takie, jakie uważasz. Powiem więcej, nigdy nie jest takie, jak uważamy. Nie zobaczysz na własne oczy, że ziemia jest okrągła, póki nie wzbijesz się ponad chmury. Każda rzecz, która wydawała ci się słuszną, niezastąpioną, jedyną, pewna wcale nie musi taka być. Musisz opuścić środowisko, w którym występuje i popatrzeć na nią z daleka. Wtedy będziesz mógł ją określić. Twój ojciec tak postąpił, dlatego uciekł do raju.

– Co takiego zobaczył? Co okazało się inne?

– Wszystko. Jeszcze tego nie rozumiesz, ale uwierz mi, przyjdzie na to czas...

– A czym jest ten raj?

– Miejscem, gdzie wszyscy są szczęśliwi, nikt nie jest biedny, można robić to, na co ma się ochotę, można dowiedzieć się wszystkiego w każdej chwili, w każdym miejscu i wiele, wiele więcej...

– Co to za miejsce?

– Przyszłość.

– Ale ja byłem szczęśliwy, robiłem to, na co miałem ochotę, nie byłem biedny, wiedziałem wszystko, co potrzebowałem wiedzieć. Wszystko to miałem w Pjongjang! Tata też! Więc dlaczego on jest tam a ja tu?

– Uwierz mi, myliłeś się.

Min ho nie potrafił po prostu zrozumieć i poukładać w głowie tylu dziwnych wiadomości, nie rozumiał ich. Jednak czuł do Yu Ri zaufanie, jakim darzył ojca. Ona teraz była jego pasterzem. nie miał innego wyboru. Więc parł dalej przez wiejskie życie. któregoś dnia otrzymał list od ojca. Było w nim zapewnienie, że zimą przybędzie ktoś, kto zawiezie go w dalszą podróż. Nie sprecyzowano kto ani gdzie. Przybędzie.

List zbiegł się z zakończeniem żniw. Kapusta i inna żywność wypełniała już spichlerz wiejski. Jednak nie dość, że spichlerz choć pełny, był zbyt mały, by wyżywić wieś, to część ze zbiorów została wywieziona przez corocznego partyjnego konfiskatora gdzieś. Pewnie do "wspólnego koreańskiego spichlerza". Nastała jesień. Ludzie zaczęli magazynować żywność w domach, polować, jednak już w październiku zaczął być widoczny głód. Wszyscy nawzajem dzielili się jedzeniem wewnątrz rodzin, ale i tak żywności brakowało. Zaczęły się kradzieże. Min Ho po raz pierwszy położył się spać głodny. I tak przez następny miesiąc? dwa? Któż by liczył. Teraz nie czas, nie pieniądze, nie przyjaźń ani koneksje były ważne. Ważne były kalorie. Nagle Min Ho dostrzegł zdziczenie wiejskiej społeczności, polowano skrycie, jedzono w tajemnicy. Towary wymieniano w konspiracji. głód był coraz silniejszy. Po raz pierwszy chłopak poczuł potrzebę działania instynktownego. Wiewiórki, myszy, szczury. Kto by pomyślał, że będzie śnił o ich zjadaniu? Zaczęły iskrzyć drobne konflikty. Nikt nikomu nie ufał. Min ho zaczynał załamywać się psychicznie. Wtedy też zachorował syn Yu Ri. Lokalny lekarz nie był w stanie mu pomóc, niedożywienie właśnie znalazło nową ofiarę. Min Ho i Yu Ri już znali przypadki niedożywienia, widzieli jak dzieci i dorośli umierali z tego powodu choćby wczoraj. oboje wiedzieli, co czeka chłopczyka. to napędzało machinę rozpacz między nimi. Min Ho zrozumiał, że żyjąc w ochronnej bańce Pjongjang, nie mógł wiedzieć o głodzie, a na prowincji to rzecz naturalna. Jest pewny jak to, że skończy się wiosną, lecz nie wszyscy jej doczekają. Syn Yu Ri umarł. Pochowano go skrycie, jednak grób został rozkopany nazajutrz. ktoś ze wsi

miał szczęście, zyskał sporo kalorii. Tylko świadomość tego, co stało się z malcem trzymało ludzi od popełnienia samobójstwa, w tym Min ho. Nikt nie chce być zjedzony. Wyjątkiem była pewna matka trójki dzieci. powiesiła się, w liście pożegnalnym pisząc słowa do męża by ten ugotował jej ciało i nakarmił nim dzieci. Po przeczytaniu, zrobił to samo. Dzieci umarły z głodu. To rzeczywistość Korei.

Pewnego mroźnego i śnieżnego poranka, do drzwi Yu Ri zapukało dwóch mężczyzn w skórzanych płaszcach. Otworzyli drzwi i zapytali:

– Gdzie jest chłopak? Już czas. Przysyła nas jego ojciec, Dong Hae.

– Kim jesteście? – spytał zaniepokojony Min Ho.

– Jesteśmy przewoźnikami. Naszym zadaniem jest przetransportować cię w pewne miejsce. Spokojnie, przysłał nas Dong Hae.

Imię ojca automatycznie wymazało wszelkie spekulacje i obawy z głowy Min Ho.

– Nasz samochód stoi za wsią. Proszę, pośpiesz się, mamy mało czasu.

Wtedy nastał moment pożegnania z Yu Ri. Min ho czuł, że już jej nigdy nie zobaczy. Jej wychudzona twarz, pełna zmarszczek, z sinymi oczami wydawała się jednak emanować spokojem i radością. Ona wie, gdzie chłopak się wybiera, napawa ją to optymizmem. Nie wie czy sama przeżyje do wiosny, ale wie że spełniła misję. Tylko jak zostanie za nią nagrodzona? Przez kogo?

Wyruszyli poza wieś. W lesie stała ciężarówka z plandeką. Właśnie tam podróżował Min Ho. podróż trwała cały dzień. Zatrzymali się w mieście Sinuju. Gdy Min ho wyskoczył z samochodu jego oczom ukazał się widok wieczornego nieba, rzeka

i świetliste miasto po drugiej stronie. Miasto wydawało się nieco inne. pełne kolorowych lamp na domach, po ulicach stadnie krążyły samochody. Gdy obejrzał się za siebie, widok był niemalże odwrotny. Miasto, w którym był zdawało się nie żyć, odmiennie do tego za rzeką. Fragment rzeki skuwała lodowa tafla. To po niej w pośpiechu ruszyli na drugą stronę. Z lewej strony mijali koreańskiego wartownika na wieżyczce, lecz jakby celowo ich nie zauważał.

– Spokojnie młody, jest przekupiony – oznajmił jeden z mężczyzn w skórzanej kurtce. Na brzegu stał jakiś pojazd. Wydawał się dziwny.

– Co to jest? – zapytał młodzieniec.

– wehikuł czasu- odrzekł jeden z przewoźników z ironicznym uśmiechem na twarzy.

Kierowali się w jego stronę. Zbliżał się coraz bardziej, a Min ho zauważył podobieństwa do samochodu. Był nieco większy, opływowy, z zewnątrz wyglądał dziwnie, lecz miał koła, lampy, drzwi... Weszli do środka. Min ho siedzi na skórzanym fotelu z tyłu, zewsząd dobiega cicha, nieznana mu muzyka, wewnątrz jest wyłożone połyskującym drewnem. Przygląda się mu, stuka delikatnie.

– To nie drewno, zwykły plastik.

– Pla... co?

– Aaa, no tak. Tam ci wszystko wyjaśnią.

– Gdzie jest to tam?

– W przyszłości, stamtąd pochodzimy, tam też się wybieramy. Może ci się to wydawać nierealne, ale tak właśnie jest. Pewnie jesteś spragniony? Proszę, napij się, połóż się wygodnie i śpij, jutro wszystkiego się dowiesz.

Min ho wziął do ręki butelkę z dziwnie lekkiego szkła i zaczął

z niej pić bardzo smaczną, czarną i słodką ciecz. Wyglądała dziwnie, ale smakowała wspaniale. W dodatku delikatnie łaskotała gardło po każdym łyku. Jak to wszystko możliwe? Czy to realne? Pytania w jego głowie jedynie się mnożyły, lecz z każdym łykiem czuł się coraz bardziej śpiący, obraz się rozmazywał, powieki zamykały i wyłączało się myślenie. Zanim zasnął, ujrzał na jednym z budynków zza szyby wehikułu czerwoną flagę z ze złotymi gwiazdami. Znał tą flagę ze szkoły, spytał więc kierowcy:

– Aaaa... Proszę pana, czy my jesteśmy (ziew) w Chi...?

– Obudź się Min Ho...

Uchylił lekko powiekę, nad głową widział kobietą młodą twarz ta tle lekarskiej lampy. Męski głos dochodził z tyłu:

– Wszystko w porządku, nie jest chory, przyjął kroplówkę, można już zabrać go z oddziału szpitalnego.

– Gdzie ja jestem? Co mi się stało?

– Nazywam się Hee Nam Un, lekarz ośrodka przejściowego dla uchodźców. Musieliśmy cię zbadać, ponieważ tam skąd przybywasz, panuje wiele groźnych, zaraźliwych chorób. Wiem że dużo przeszedłeś, ale już nic ci nie zagraża, jesteś absolutnie bezpieczny.

– Ośrodkiem przejściowym? Gdzie ja w ogóle jestem? W raju?

– Można by to tak nazwać – odrzekł z uśmiechem lekarz. – Jakby ci to wytłumaczyć? Wyobraź sobie, że gdzieś czas biegnie szybciej, a gdzieś wolniej. Urodziłeś się w 1990 roku w Korei, teraz mamy rok 2010. Jednak tutaj, choć też mamy rok 2010, to czas płynie wiele szybciej, to Korea przyszłości. Będziesz musiał się wiele nauczyć, twój język jest przestarzały, zmieniły się zachowania, technologia poszła do przodu, nie jesteś na razie gotowy żyć w nowej Korei. My cię wszystkiego nauczymy, wszystko ci pokażemy, nie martw się już

nigdy więcej. Jesteś tu na polecenie Ojca.

Ostatnie słowa trafiły w jego serce. Po miesiącach tułaczki, ciężkiej pracy, głodu i nędzy w końcu może być spokojny. Każdy miał kiedyś w życiu moment, gdy uświadomił sobie że jego niedawne długo trwające problemy się skończyły. Ten jeden moment, w którym nagle się uśmiechamy, i czujemy że ten uśmiech będzie długi. Dla tej jednej chwili warto walczyć z przeciwnościami nawet latami. Co prawda Min Ho nie rozumiał rzeczywistości w jakiej się znalazł, ale przywykł już do tego uczucia.

Ośrodek wyglądał jak szkoła z internatem. Przebywało tu około 30 osób. Kobiet, mężczyzn, młodych, dzieci. Nie było tu jedynie starców. Pokoje były 3-osobowe, jednak on z nikim nie nawiązywał relacji, nie rozmawiał, bo niby o czym? Przecież on nic nie wie. Oni też. Nie ma tematów, każdy żyje sam, w ruinach swojego świata.

Wszyscy zebrali się w sali wykładowczej. Oto pierwsza lekcja przystosowania do życia. Nauczyciel zanim zaczął monolog, wywiesił czerwono- niebieską flagę Korei.

– To flaga Korei którą znacie. A to wasz Ukochany przywódca Kim Dzong Il – wskazał na zdjęcie na tablicy. Jednak to już przeszłość.

Nauczyciel włączył dziwną kamerę, która emitowała światło na pustą ścianę obok tablicy. W miarę kręcenia pokręteł, na ścianie ukazała się inna flaga. Białe tło, niebiesko – czerwony znak Jin-Jang w środku. Wydawała się symbolizować spokój, harmonię i czystość.

– Oto nowa flaga Korei. A to stolica, Seul.

Na ścianie pojawiło się zdjęcie, a na nim wiele spiczastych czarnych słupków z kolorowymi kropkami i wzorami. Okazały się one być budynkami miasta.

– Będziemy przez dwa miesiące uczyć się wielu rzeczy, które będą wam przydatne w życiu, następnie wybierzemy się do Seulu na test. Sprawdzimy czy opanowaliście wiedzę. Jeśli tak, każdy z was będzie mógł wyjść stąd, dostanie mieszkanie, trochę pieniędzy na start. Następnie pomożemy wam znaleźć pracę. Będziecie zawsze mogli zwrócić się do nas o radę i pomoc. Póki co, przygotujcie się na następne lekcje.

Nowe środowisko, nowe cele dnia, lecz schemat ten sam. Codziennie rano Min ho wychodził do sali na końcu korytarza. Uczył się tam korzystania z bankomatu, komputera, telefonu. Wszystko go pasjonowało, ciekawiło, wszystko było nowe, dawało tyle możliwości. Uczył się języka, który do złudzenia przypominał jego język, lecz było w nim wiele słów, które były całkiem nowe, brzmiały dziwnie i wrogo, jakby nie pasowały całkowicie do języka który znał. Nie wiedział wtedy, że to amerykańizmy.

Minęły 2 miesiące. Min ho stał się innym człowiekiem. Potrafił korzystać z komputera, wiedział co to bankowość elektroniczna, znał nowo koreańskie zachowania i obyczaje, a gdy posiadał zdolność komunikowania się przez telefon, otrzymał własny od nauczyciela. Uruchomił go, odruchowo włączył książkę kontaktów. Widniała tam tylko jedna pozycja – Dong Hae. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Spojrzał raz jeszcze na wyświetlacz, następnie na uśmiechniętego nauczyciela, znów na wyświetlacz.

– Zadzwoń – powiedział nauczyciel z uśmiechem.

Tak zrobił. Jeden sygnał, drugi, trzeci...

– Halo? To ty Mon Ho?

– To ja ojciec. Jak dobrze znów słyszeć twój głos!

– Jak podoba ci się w ośrodku?

– Jest wspaniale, ta Nowa Korea jest pewnie równie wspaniała,

ale jak to możliwe, że jestem tu i teraz?

– Uwierz mi, to prostsze niż myślisz.

– Jutro jedziemy do Seulu. Byłeś tak też, ojciec?

– Jestem tam właśnie teraz. Raj jest w Seulu. Rozmawiałem z nauczycielami, już jutro się spotkamy.

– Wierzę ci, ojciec.

Byłe do jutra. Ostatnie godziny wieczora płynęły tak wolno, jak w Starej Korei. Tak to odczuwał, do tego doszła nieprzespana noc. To już jutro, jutro, Seul, ojciec, raj...

Min Ho nie mógł zasnąć. W jego głowie pytania goniły własny ogon. Był już tak blisko, lecz wszystko nadal było niejasne. postanowił rozwiązać wątpliwości jeszcze przed wyjazdem. Zbudził więc nauczyciela. zaczął tymi słowami.

– Nigdzie nie pojadę zanim nie poznam prawdy. Co się do kurwy nędzy dzieje w moim życiu? Dlaczego ja? Jak to możliwe? Skąd wszyscy znają mojego ojca?

– Spokojnie Min Ho, chcesz znać prawdę, to ci powiem, w sumie powinienes wiedzieć, lecz to może być dla ciebie wielki natłok informacji, dlatego przyswajamy ci je stopniowo.

– A więc stopniowo, od początku proszę.

Nauczyciel nie wiedział czy powinien, lecz zaczął opowieść.

– Twój ojciec, Dong Hae jak wiesz pracował jako statystyk partyjny. Wtedy, gdy nie wrócił, wyjechał sporządzić statystyki dotyczące wyżywienia na prowincji. Sam wiesz jak to wygląda. Wyniki badań zszokowały go, jeszcze bardziej fakt, że na biurko partyjne badania trafiły wywrócone o 360 stopni. Twój ojciec zaczął dociekać, dlaczego ktoś fałszował jego prace. Zagłębił się w mechanizmy sterujące Partią.

– I co odkrył?

– Kim Dzong Il to wielki kłamca. Telewizja to kłamca, gazety to kłamcy, zewsząd od chwili narodzin jesteście karmieni kłamstwami. Tylko kłamstwami, co sprawia, że nie mając one alternatywy, stają się prawdą i budulcem waszego wykreowanego świata. Wszyscy Koreańczycy których znasz śpią na jawie wierząc że wasze państwo jest silne i bogate, a w rzeczywistości jest biedne i zacofane do tego stopnia, że musieliśmy ci wymyślić bajkę o wehikule czasu, bo inaczej byś nie zrozumiał przepaści technologicznej między Koreami.

– Więc jak to w końcu jest? Jak ja tu trafiłem i gdzie ja na prawdę jestem?

W dawnych czasach dwa państwa walczyły między sobą na półwyspie koreańskim – komunistyczna Rosja i kapitalistyczne USA. Efektem tej wojny było podzielenie Korei na Północną – komunistyczną, zacofaną i biedną i Południową, która szybko się wzbogaciła przy pomocy Amerykanów i rozwinęła technologię. Na północy wszyscy są podporządkowani władzy, na południu lud wybiera władców, a oni nie mówią im jak mają żyć. Idą własnym torem.

– I mój ojciec uciekł na południe?

– Dokładnie. Dostał tu azyl, jest bardzo chroniony, bo posiada wiedzę o wielu statystykach z północy. Tylko on mógł wywieźć tą wiedzę przez granicę. A zrobił to tak jak ty. Przeszedł przez rzekę, później przez Chiny trafił do portu, na którym wsiadł na statek z towarami na południe. Nie da się inaczej. Koreańska granica jest najlepiej strzeżoną na świecie. Osiadł tu i z pomocą agentów wywiadu, których jest pełno na północy ściągnął cię tutaj.

– A więc Yu Ri też była agentem?

– Nie, ona nie.

– Więc kim?

– Nie wiem.

Teraz wiedział już wszystko. Wolał już chyba bajkę o wehikule czasu i raj. Po raz pierwszy w życiu usłyszał od kogoś prawdę. Ciężko się do tego przyzwyczaić, ponieważ gdy otaczają nas kłamcy, do prawdomównego podchodzimy bardziej nieufnie niż do reszty, bo jest inny, a to samo w sobie jest podejrzane. Już nie wiedział co myśleć na temat jutrzejszego wyjazdu. Jedynie jedna rzecz ciągnęła go w stronę Seulu prawdziwie i niezaprzeczalnie – spotkanie z ojcem.

Wyruszyli wieczorem. Z wąskiej dróżki przy obozie wkroczyli na wielką, ruchliwą autostradę.auta poruszały się z zawrotną prędkością, mijając autobus. przez przednią szybę można było dostrzec zbliżające się wieżowce centrum, z bocznych zaś parterowe domki przedmieść. Domki te co kilometr, dwa stawały się nieco wyższe i wyższe. w końcu wjechali do centrum. W autobusie nauczyciel nakazał wszystkim trzymać się w zwartej grupie, potem wysiedli. Wszyscy ruszyli ku zatłoczonej ulicy. Zwartą grupą, niektórzy trzymali się za ręce. Min ho szedł sam na końcu grupy. W tym czasie na końcu długiej ulicy czekał już Dong Hae. Weszli w tłum. Ludzie byli dziwnie ubrani, co chwilę obijali się o niego, odrywali go nieświadomie od reszty grupy, aż w końcu całkowicie go od niej odłączyli. Włożył rękę do kieszeni panicznie szukając telefonu. Jest. Wybierał już jedyny numer z pamięci, wtedy ktoś znów się od niego odbił, telefon wpadł pod nogi ludzkiego stada. zdezorientowany wybiegł na ulicę. Kierowcy hamowali przed nim gwałtownie, zewsząd dobiegał hipnotyzujący dźwięk klaksonów. Udało mu się przedostać na drugą stronę. Z oddali Dong Hae zauważył to zdarzenie. Telefon jego syna nie odpowiadał, ruszył więc w jego kierunku. Jednak Min Ho tego nie widział. Stał jak wryty i wpatrywał się w spektakl kolorów na budynkach. Te postacie, niektóre piękne i półnagie, niektóre wskazujące wprost na niego, inne coś do niego mówiące, znikwały co chwilę, a na fasadach budynków i wielkich tablicach pojawiały się inne obrazy, dziwne napisy przedmioty. Czuł, że właśnie popada w

obłąd. Chciał uciec z dala od tych światła zakopać się pod ziemią, lub wzbić się w powietrze, jednak zamiast tego zauważył zejście do podziemi. Pobiegł do niego instynktownie, za nim niepostrzeżenie, ciągle daleko biegł ojciec.

Min Ho zbiegł po schodach, które zdawały się zwiększać prędkość biegu do sali pełnej ludzi stojących wzdłuż białych linii. W rogach sali znajdowały się tunele. Pomyślał że tam będzie bezpieczny, pobiegł więc w ich stronę, Dong Hae był na schodach i widział jak jego syn wbiega do tunelu. Wrzasnął rozpaczliwie w jego kierunku, on jednak nie słyszał. Dong Hae chciał wbiec za nim, jednak został powstrzymany przez mężczyzn w granatowych mundurach. Padł na kolana i zaczął płakać.

W tym czasie myśli Min Ho zaczęły go zwodzić. Zaczął słyszeć głosy najbliższych. Głosy Yu Ri, ojca, nauczyciela. Wszyscy zgodnie wołali:

– Jesteś już niedaleko, czekamy na ciebie w raju! Spójrz! Już się zbliżasz! Twoje męki niedługo dobiegą kresu...

Biegł dalej. jego oczom ukazało się jasne światło w tunelu. Zbliżało się szybko, czuł drganie podłoża, co raz silniejszy podmuch wiatru. Zatrzymał się i patrzył ze spokojem, jak raj zbliża się do niego. Był absolutnie spokojny. Po raz pierwszy od dawna. Czuł że już po wszystkim. To już teraz...

Po chwili stał się kawałkiem mięsa rozwleczonego po torach metra. Pociąg wjechał na stację. Przednia Szyba była we krwi. Dong Hae widząc to, zaczął krzyczeć z rozpacz. Gwar stacji ucichł. Słychać było tylko przeraźliwy krzyk równający się krzykowi umierającego w męczarniach.

Dong Hae stał nad białą płytą na zielonym trawniku. Wpatrywał się w wyryty w nim napis: Min Ho Jin. Syn Dong Hae Jin i Yu Ri Jin, po czym objął małżonkę spojrzał jej w oczy i powiedział do niej:

– Musimy się z tym pogodzić. Jest tylko jedna rzecz

niezaprzeczalna, jedyna i wieczna – śmierć. Odeszli w milczeniu. Nie wiedzieli, że ktoś ich obserwuje... z raju.

Autor: Roman T.

Nadesłano do „Wolnych Mediów”